

**SERGIO GALINDO**

**GRZYBOJAD**

TYTUŁ ORYGINAŁU: EL HOMBRE DE LOS HONGOS  
PRZEKŁAD: BARBARA STAWICKA



WYDAWNICTWO LITERACKIE KRAKÓW 1982

1.

To ja, Emma, najlepiej pamiętam przybycie Gaspara. Mojemu rodzeństwu, Sebastiano-wi i Lucyli, pozostał niejasny obraz na podobieństwo zdarzeń, którym nie przypisuje się — w odpowiednim momencie — właściwego znaczenia i dlatego nie utrwalają się dokładnie w pamięci.

Pojawił się pewnego popołudnia koloru sepii i tego dnia kopyta końskie zadźwięczały wyjątkowo donośnie na bruku dziedzińca frontowego. Wszyscy troje porzuciliśmy nasze zabawy i puściliśmy się biegiem, wśród śmiechów i pokrzykiwań, aż do bramy wjazdowej. Miałam pewność (bez żadnej zapowiedzi usprawiedliwiającej ją), że coś odmiennego przywo-żą nam z tego polowania. Nie wiem, czy poczułam strach, czy też wielkie szczęście z powodu możliwej niespodzianki. Był to jednak rodzaj radości, która kiełkuje wśród podejrzeń, mogąc oznaczać — bardziej niż przyszłe szczęście — ukryte niebezpieczeństwo. Szybsza ode mnie Lucyła zatrzymała się w osłupieniu, a jej gwałtowne znieruchomienie wstrząsnęło mną, jakby nagle stało się coś, czego nie wyjaśnił mi ani tamten dzień, ani lata całe. Sebastian, który biegł za mną, również mnie wyprzedził i zatrzymał się tuż obok Lucyli, choć już mniej gwałtownie. Tylko ja pobiegłam dalej, wpadając prawie na konia ojca.

## 2.

Everard, mój ojciec, miał wtedy czterdzieści kilka lat; był bardzo silny, piękny i okrutny jak lampart, jak Toy — jego ulubieniec. Kiedy nosił mnie na rękach, czułam w sobie lekkość snu albo ptaka. Czasem brał nas troje i po kolei, jednym szybkim ruchem ramienia, unosił w powietrze. Woleliśmy, by działo się to w ogrodzie, bo tam mieliśmy uczucie, że możemy bez żadnego niebezpieczeństwa wznieść się aż do wierzchołków drzew. W salonie natomiast ta sama zabawa przerażała nas i krzyczeliśmy. Nie uważam oczywiście, że moja pamięć jest tak dobra, by mogła przechować wszystkie epizody tamtej epoki, w której czas tak się dłużył, że dni zdawały kończyć się i rozpoczynać tysiące razy, bez udziału nocy. Dużo już zapomniałam i teraz, pisząc, mam wrażenie, jak gdyby wszystko wirowało wokół Gaspara i jakby to, co wydarzyło się przed pamiętnym popołudniem — nie mogło utrwalić się we mnie. Czasami jakaś piosenka staje się pretekstem do łagodnego powrotu w najbardziej odległe dzieciństwo, tak niewyraźnego, iż nie mam nawet pewności, czy ono do mnie należy. Często się zdarza, że nie wiem dokładnie, co jest moje, a co nie. Dlatego wyrazistość wszystkiego, co jest dla mnie obce lub nieosiągalne, sprawia mi ból. Cierpienie zawsze było dla mnie najłatwiejsze i najwygodniejsze. Radość kosztuje mnie dużo niepotrzebnego wysiłku. Z tej przyczyny, już od dziecka, nie walczyłam o wiele rzeczy, które być może, powinny były rozbudzić we mnie zazdrość lub miłość. Nie zabiegałam, na przykład, tak jak Lucyla i Sebastian, o czułość ojca; nie ciekawiła mnie rywalizacja rodzeństwa, a wyłączenie moich uczuć do matki zdawała mi się być jeszcze bardziej pozbawiona atrakcyjności. Nie urodziłam się, żeby walczyć, i godziłam się na wszystko z biernością, która bez nałożonej na nią maski pogardy, wydawać by się mogła bliższa głupocie. Po tych słowach można odnieść wrażenie, że nie kochałam moich rodziców, co byłoby nieprawdą; kochałam ich z należną czułością i we właściwym czasie.

## 3.

Oczy mojego ojca były wesołe i nieraz, kiedy patrzyły na mnie uważnie, зараżały mnie tą radością. Owego popołudnia tak właśnie się stało. Przez moment wzrok miał utkwiony we mnie, po czym kazał mi spojrzeć na to, co trzymał w ramionach. Wtedy zobaczyłam go: owinięty w ojcowską pelerynę, Gaspar przyglądał mi się, pogodny, jakby znajdował się dokładnie w miejscu, w którym powinien się znaleźć. Był dzieckiem o czarnych oczach i kręconych włosach. Ktoś podszedł do ojca, aby wziąć od niego ten ciężar, i w jednym momencie, gdy zmieniano mu okrycie, dostrzegłam, że jest nagi. Ojciec zeskoczył z konia, pocałował mnie w czoło i przygarniając do siebie, zapytał:

— Podoba ci się?

Przytaknęłam.

— Daruję ci go!

— A jak ma na imię?

— Nazwiemy go: Gaspar.

Lucyla i Sebastian zaczęli znowu biec i przystanęli obok nas.

— Co zabiłeś? — spytał Sebastian.

— Wspaniałego dzika, zaraz zobaczysz.

— A ten, kto to jest? — zainteresowała się Lucyla.

— Nie wiem, kim może być.

„Gaspar — powtórzyłam sobie — jak jeden z Trzech Króli”.

Lucyla zadawała jeszcze pytania, na które ojciec nie odpowiedział. Długie i szczegółowe wyjaśnienie otrzymała moja matka, jedyna osoba, która go wcale nie pragnęła.

#### 4.

Mama siedziała przed lustrem toaletki. W ciągu dnia, o jakiegokolwiek godzinie, gdy ktoś jej potrzebował, biegł jej szukać w lustrze. Czasami, nawet bez potrzeby, przybiegał, by na nią patrzeć, żeby ujrzyć nowy cud, jakiego dokonała ze swymi włosami. Fantazja jej nie miała granic. Myślę, że żadna z fryzur — nigdy ich nie powtarzała — zdawała przemieniać ją w inną kobietę. Tego

popołudnia (kiedy wszyscy troje towarzyszyliśmy ojcu) znowu nas zaskoczyła: jej włosy przypominały dym, pełną w nieskończoność spirale dymu. Wydawała się nie być ludzką istotą; była dziełem twórcy, którego wyobraźnia przewyższała rzeczywistość i szaleństwo. Trzeba było wysiłku, by przekonać siebie, że to nadal jest ona. Ręce ułożyła spokojnie na marmurze toaletki i błyszczącymi, zadowolonymi oczami przyglądała się sobie w lustrze. I w nim, nie odwracając głowy, zobaczyła nasze wejście. Jak się często zdarzało, moje rodzeństwo i ja zostaliśmy tak oczarowani magią jej nowego uczesania, że nie odważyliśmy się podejść bliżej. Nasz zachwyt przerwał głos ojca opowiadającego...

## 5.

...Wiesz, że znam okolicę tak dobrze, że mógłbym przemierzyć ją po ciemku, w najgłębszą, bezgwiazdną i bezksiężycową noc i dotarłbym tam, gdzie chciałem dojść. Nie ma dla mnie nie znanego zakątka na całej tej równinie ani też w parowach, gdzie wielokrotnie zapuszczałem się, pragnąc za każdym razem napotkać nowy cudowny kwiat dla ciebie. Urwiste skały również nie są obce moim wyprawom. Wspinałem się na nie tysiąc razy, z różnych stron, nowymi ścieżkami, które sam wynajdywałem, by zasmakować rozkoszy, że oto jestem na szczycie — i spoglądać stamtąd na dalekie morze. Królestwo moje tam się kończy...

Dotarliśmy do miejsca, które mnie zaskoczyło, nie dlatego, że było nieznane, lecz dlatego, że padał na nie nieopisany blask, jakby nie pochodzący od słońca. Poleciałem zatrzymać się i pierwszy zeskoczyłem z konia. Panowała absolutna cisza. Oparłem strzelbę o pień drzewa, lecz się ześliznęła. Uderzając o ziemię wystrzeliła i w jednej chwili, jak gdyby wystrzał przełamał zaklęcie, tysiące kolorów nabrało życia, i przeistoczone w rozszalałe stado ptaków, wśród

zgiełku i świergotań, miliardową chmurą wzbiło się w niebo. Tyle ich, tyle, tyle, przez długą chwilę niebo przestało istnieć. Dostrzegłem przerażenie moich towarzyszy; sam, w przeciwieństwie do nich, byłem bezgranicznie oszołomiony. Zacisnęli powieki i osłonili twarze, jakby w obawie, by ptaki nie uczyniły z nich ślepców. Ja natomiast otwarłem oczy szerzej, nie chcąc niczego utracić z tego niepowtarzalnego widowiska, z piękna, które uważać mogę jedynie za diabelskie. Kiedy ptaki zniknęły, zobaczyliśmy, że przed nami rozwarł się wyłom prowadzący do nie znanego mi wąwozu, w którym zieloność traw była tak delikatna i żywa, że wydawały się one roślinami wodnymi. Im głębiej zapuszczaliśmy się w jego wnętrze, tym silniej doznawałem uczucia zanurzania się w podwodnym świecie, w którym liście nie były liśćmi, lecz szmaragdami, sam zresztą nie wiem czym! Znaleźliśmy się w roślinnej katedrze. Ogromne gotyckie paprocie wznosiły się ku niebu, z tej odległości niewidocznemu, bluszcze i porosty tworzyły ozdoby religijne, mityczne, falliczne. Ta ludzka dokładność, mogąca jedynie budzić strach, wprawiła w osłupienie moich towarzyszy. Sam więc przeszedłem kilka kroków po leśnym poszyciu o barwie tak kuszącej, jaką posiada tylko zdradzieckie bagno. Moje stopy jednak opierały się tak mocno, jak tu stoję teraz, i kiedy sunąłem coraz dalej po aksamitnym gruncie, spostrzegłem, że wyrastają z niego tysiące grzybów, gatunki najrzadsze i najsmaczniejsze, jakie można sobie wyobrazić. A w samym sercu wąwozu, przy-patrując mi się z uśmiechem, siedział on, oczekiwał mnie. Wziąłem go na ręce i przywiozłem. Przyszło mi do głowy, by nazywał się Gaspar...

— Jak jeden z Trzech Króli — zauważyłam.

Ojciec roześmiał się wesoło, lecz nagle śmiech jego ucichł. Spostrzegł właśnie głowę mojej matki i wykrzyknął zafascynowany:

— Jaka jesteś piękna!

— Jaka niepotrzebna! — odparła, jakby to znaczyło to samo.

Nienawiść Sebastiana narodziła się tej samej nocy.

Jak zwykle latem kolację podano na tarasie. Kiedy przyszliśmy we trójkę, był tam jedy-nie grzybojad, siedzący na pierwszym stopniu schodków prowadzących do ogrodu. Spojrzał na nas smutnym wzrokiem wszystkich grzybojadów. Dla nas znaczył tyle co przedmiot, jak jeszcze jeden mebel, nie pozdrowiliśmy go. Podeszliśmy ku balustradzie tarasu i stamtąd, w milczeniu, podziwialiśmy noc. Kiedy indziej śmiałabym się lub robiła uwagi na temat roba-czków świętojańskich. Ale nie tej nocy. Docierał do nas gęsty zapach owoców i letnich kwia-tów; powietrze lepkie i gęste jak miód przyklejało nam ubrania do ciał i to, co jeszcze wczoraj tak agresywnie uszczęśliwiała nas, teraz pogrążało w poczuciu czegoś niejasnego i kłopotli-wego. A wszystko stało się (choć oni nie uświadamiali jeszcze sobie tego), w związku z jego przybyciem... Usłyszeliśmy kroki ojca i odwróciliśmy się, by go przywitać. Prowadził Gaspara za rękę. Ubrano go w rzeczy Sebastiana, które były na niego za ciasne. Stojąc, był wyższy od mojego brata. Ojciec przedstawił nas według wieku: Lucyla, Sebastian, Emma. Mama zbliżyła się niepostrzeżenie; ona również została przedstawiona Gasparowi. Przypatry-wała mu się z uwagą i czułością, jakimi nigdy nie obdarzyła żadnego ze swoich dzieci. Ta zawsze tak powściągliwa w czułościach doña Elvira, pogłaskała go po twarzy z niezwykłą czułością. Czułam dziwny ból, ale spojrzałam na Sebastiana i wtedy, intensywniej niż własne, odczułam j e g o cierpienie. Ukradkiem (tylko ja to zauważyłam) brat cofnął się o krok i otarł łzę, jedyną, jaką pamiętam w całym jego życiu.

Grzybojad słabo jęknął. Służący niosący tacę z napojami zbliżył się do ojca. Ten wziął kieliszek i podał mojej matce. Schodzili się przyjaciele, elegancy i weseli. Utworzyły się trzy lub cztery grupki i śmiechy tłumły, częstsze z każdą chwilą, jęki grzybojada. Podano nam sok z owoców *anony*. Reszta służby rozpoczęła stały przemarsz z półmiskami pełnymi mło-dziutkich szparagów, serc karczochów, oliwek z nadzieniem *anchois*, kanapek z mrówczymi jajeczkami... Gaspar o nic nie pytał: przyjmował wszystko, jak gdyby zawsze żył wśród nas. Nie wiem z czego, naraz wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem. Lucyla zaproponowała, abyśmy odstawili szklanki i ruszyli do ogrodu, łapać świetliki. Grzybojad z mięśniami skurczonymi bólem tarzał się na posadzce. Przeskoczyliśmy go zbiegając

pospiesznie po stopniach. Sebastian prześcignął nas w biegu i pierwszy schwytał robaczka świętojańskiego. Kiedy podeszliśmy, by mu pogratulować zdobyczy, twarz jego rozjaśniła się, i ze szczególnym uśmiechem ścisnął pancerzyk świetlika, po czym wyrzucił go i ruszył pędem z powrotem na taras. My również usiłowaliśmy coś upolować, lecz owady rozpierzchły się, i pokonani, zdecydowaliśmy się wrócić. Nim weszliśmy na schody, Lucyla rozkazała nam: „Nie mówcie mu, że ponieśliśmy klęskę. Będzie jeszcze bardziej zarozumiały niż teraz”.

Ale Sebastian nie zadawał pytań, patrzył na nas z drwiącym grymasem. Wiedział, że jego zwycięstwo było bezspreczne.

## 7.

Zwłoki grzybojada nie zostały jeszcze usunięte. Spragnieni, przeskoczyliśmy je i pobiegliśmy w poszukiwaniu naszych szklanek. Wtedy Gaspar zbliżył się do mnie i zapytał:

— Co mu się stało? Kim on jest?

Lucyla udzieliła wyjaśnienia:

— Był grzybojadem. Dzisiejsze grzyby są trujące — śmiała się — rosły tam, gdzie cię znalazł mój ojciec.

W tym momencie dwóch służących zabrało trupa i zniknęło z nim w czarnej gęstwie ogrodu. Przyszła kobieta, by zmyć wymioty pozostałe na marmurowej posadzce. Moi rodzice, trzymając się za ręce, podeszli do schodów.

— Everardzie, tej nocy nie będzie grzybów — powiedziała Elvira.

— Szkoda! — odpowiedział — wydawały się takie smaczne...

## 8.



Muzycy zaczęli grać i poprzez dźwięki Vivaldiego stała się nam bliska Wenecja — jej kanały, pałace, poezja. Krążyły trunki i półmiski. Gaspar wyszukał dla mnie kanapkę z mró-wczymi jajeczkami. Wzięłam ją zachwycona.

— Mnie nie poczęstujesz? — zapytała stanowczo Lucyla.

Gaspar wziął inną i podał jej z tą samą uprzejmością.

— Już jej nie chcę! — krzyknęła. — Wyrzuć ją!

Gaspar podniósł ją do ust i połknął. Spojrzeli na siebie wyzywająco i Lucyla zagryzła wargę, jej zwyczaj, gdy była wściekła. Sebastian zbliżył się do nas i również zapytał Gaspara:

— No a mnie nie poczęstujesz?

Gaspar skinął głową. Wybrał jeszcze jedną kanapkę i wręczył mu z szacunkiem.

Sebastian upuścił ją na ziemię;

— Będziesz musiał nauczyć się podawać, nie dotykając jedzenia palcami.

— Jeśli to konieczne, nauczę się — odparł Gaspar i ze spokojem, spojrzeniem nakazał służącemu podnieść kanapkę.

Porażka mojego rodzeństwa nie sprawiła mi przyjemności. Chciałam upokorzyć nowo przybyłego, coś mnie jednak powstrzymało...

## 9.

Śmiechy stawały się z każdą chwilą częstsze i głośniejsze. Muzycy, pełni werwy, ośmieleni, choć obojętni słuchaczom, kontynuowali koncert. Kiedy skończyli, w ciszy, jaka zapadła na tarasie, rozległ się pomruk Toya. Lucyla przywarła do mnie, pełna strachu. Poszukałam spojrzeniem matki, wiedziałam bowiem, że lampart przerażał ją. Ale tym razem nie odczuła zwykłego strachu, gdyż, bez wątpienia, nie usłyszała drapieznika. Ona i Everard znajdowali się sami, odwróceni do nas plecami, w lewym końcu tarasu. Po ryku Toya nastąpił rado-sny śmiech ojca i muzycy powrócili do

następnej kompozycji Vivaldiego. Ramię Everarda opierało się na nagich plecach Elviry. Nigdy tak ich nie widziałam. Utkwiłam w nich spojrzenie i zobaczyłam, jak ręka ojca pieści jej plecy i kark. Później jego palce wyprostowały się, usiłując dosięgnąć włosów Elviry, lecz ich ruch zamarł w pół drogi, jakby jakiś niewidzialny mur uniemożliwił tę pieśczętę. Żył na dłoni nabrzmiały mu w daremnym wysiłku pokonania przeszkody; nie udało mu się to i ręka, drżąc, opadła. Krok po kroku zbliżyłam się do nich. Teraz byli zwrócenii profilem, patrzyli na siebie niezwyczajnie, w sposób zupełnie nowy. Ich twarze przybliżały się. Coś szeptały. Nagle mamie wyrwał się krzyk dzikiej radości. Odwróciła się szybko w naszą stronę i, przestraszona, przysłoniła sobie dłonią usta. Wszyscy ją obserwowali. Ale ona nas nie widziała. Nawet sobie tego prawdopodobnie nie uświadomiła. Jej oczy, pełne ognia, płonęły tylko dla niej samej — z wnętrza kryjówki, w której przyglądała się czemuś tak obcemu rzeczywistości swych dzieci i wszystkich gości, jak morze obce jest światłom statków, kiedy nocą tną jego fale. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego: nie wiedziałam, czym jest, lub czym może być miłość.

Musiało to trwać zaledwie kilka sekund, które mnie samej, jeszcze dziś, wydają się długie jak wieki. Zbliżyłam się jeszcze bardziej i spytałam ich:

— Co dostaniemy do jedzenia?

— Dzika — wyjaśnił ojciec. — Jesteś głodna?

— Bardzo.

Zbiorowe „och”! rozeszło się po całym tarasie. Dwóch kucharzy wniosło ogromną tacę, na której dymił złotawy i smakowity dzik. Jego na wpół rozwarty ryj z błyszczącymi zębami...

Tej nocy po raz pierwszy przypadło mi usiąść pomiędzy Sebastianem i Gasparem. Tej nocy również po raz pierwszy uczestniczyłem w miłosnym widowisku. Nie wiedziałam, że śmiech kobiety może przeobrazić świat. Nie wiedziałam, że mężczyzna może zapomnieć o wszystkim, co go otacza, i widzieć jedynie kobietę, którą kocha, jakby nie istniało już nic poza tym. Nie sądzę, żeby kochali się przedtem. Owszem, mieli troje dzieci, ale to zupełnie co innego. Od tamtej chwili wiem, że miłość jest cudem niepowtarzalnym, jaki nie każdy może przeżyć. Prawda, Gasparze?

## 10.

O świcie zbudził mnie ryk wiatru. Otwarłem oczy. Szyby drżały, szczelinami wpełzało dotkliwe zimno i sączył się śmiertelny jęk, nie będący żadnym z sygnałów burzy. Słyszałam go już nieraz, zwłaszcza dawniej, i wiem, że to ostrzeżenie, dziwny, zaszyfrowany komunikat Morse'a, którego klucz, jak sądzę, zdołam rozszyfrować, nim umrę. Tamtego ranka — w dzieciństwie — przeraził mnie. Wyczułam w nim przesłanie dochodzące z bardzo daleka, nie z otaczających nas lasów i wzgórz ani też z równiny, znad brzegów morza, nad którym wskutek sztormów unosiła się przez wiele dni gęsta mgła. Było to coś jeszcze bardziej dalekiego, pochodzącego z odległej puszczy, która zbliżała się do nas bez przeszkód. Z tej gęstwiny, jaka rozrasta się w naszym wnętrzu, i z którą wiążą nas niezbadane struny, wibrujące ze złowróżbnym, monotonnym napięciem. Z uporczywą intensywnością grobu.

## 11.

Szczęście nie jest trwałe, nie pozostawia blizn, jest niby nurt krystalicznych strumyków, pełnych magicznych lśnień, władców łagodnej, kołyszącej muzyki, o jakiej mawiają, że leczy choroby i odradza duszę. Takie były lata, które upływały po zjawieniu się Gaspara. Przywykliśmy do niego, a on do nas i do owych grzybojadów, którzy rok po roku — latem — umierali. Był taki miesiąc, w którym zginęło dziewięciu. Mój ojciec, rozgniewany, stwierdził, że mieliśmy pecha, i jego nastrój nie był raczej pogodny. Nigdy nie był skąpy — przeciwnie — grzeszył raczej nadmierną rozrzutnością, zirytowała go jednak konieczność podwyższenia zarobków zjadaczom grzybów. Doszło bowiem do tego, że już nikt z

sąsiednich wsi nie chciał podjąć się ryzykownego zajęcia, co sprawiło, iż trzeba było najmować do niego ludzi z dal-szych okolic. Czasem byli to ludzie młodzi, nieraz prawie dzieci, na ogół jednak przyjmował tę pracę człowiek dojrzały lub starzec, dla którego życie znaczyło albo bardzo niewiele, albo aż tyle, że za cenę przetrwania najbliższych, ryzykował własnym. Tych ostatnich Everard nagradzał szczególnie szczerze. Często zdarzało się, że przyszłe wdowy lub najbliżsi spadkobiercy pobierali wynagrodzenie z góry.

## 12.

Pewnego ranka, który położył kres temu zawieszeniu, kiedy to skończyło się dzieciń-stwo — obudziło mnie wycie wiatru. Przerazenie, te same znaki ostrzegawcze; litościwie po-wtórzone komunikat, zwiastujący zagładę. Byłam już starsza, nie wpadłam w panikę. Wsta-łam i bez pośpiechu zaczęłam się ubierać. Wiedziałam, że ładnie mi w sukience z żółtej gazy, z deseniem w gałązki kwiatów bzu. Właśnie dlatego ją założyłam. Tak jakby nie był to świt, tylko południe, wieczór albo noc, wolno zesłam ze schodów. Przesunęłam się cicho przez mrok pokoi, przeszłam przez galeryjkę, bezszelestnie otwierałam szklane drzwi wychodzące na taras. Odetchnęłam czystym powietrzem, świeżością, jaką można się rozkoszować, gdy osła-bnie impet wiatru i świat zostaje oczyszczony.

Było bardzo wcześnie. Nikt ze służby jeszcze się nie obudził. Ogród przedstawiał obraz niewiarygodnego spustoszenia. Burza połamała gęste wawrzyny i okazałe liquidambary \*, wyładowała swą złość w koronach starych dębów, prawie zupełnie niszcząc w walce drzewa owocowe.

Strzaskane gałęzie na ziemi pełnej nie wyschniętych jeszcze kałuż dawały świadectwo okrucieństwu ataku; wśród tych konarów, wczoraj żywych i opiekuńczych, popiskiwały teraz w agonii maleńkie nagie pisklęta, których rodzice kołowali wokół mnie, nie podejmując inwazji światła, rozrywającego ustalony ład i pozbawiającego ich dzieci gniazd budowanych z miło-ścią. Ale kwilenie ptaków nie było jedynie

psalmem żalu; brzmiał w nich ton zdumienia, mo-że nawet ukrytej radości, że w naturze wszystko może okazać się równie kruche, jak my sami.

Zapomniałam wkrótce o ptakach, a moja myśl powróciła do swej zwykłej obsesji: Gaspar. Zaczęłam więc zbierać z ponurego pola bitwy wszystko, co, jak sądziłam, mogłoby mu być miłe. Furia burzy była jednak tak wielka, że znalazłam tylko jedną całą orchideę.

### 13.

Weszłam w głąb ogrodu. Po chwili napotkałam Gaspara, skapanego w złotym świetle. Jakby jeszcze raz powrócił do źródła swego istnienia — niby istota zdolna ponownie się narodzić — nagi i świetlisty jak słońce.

Niosłam orchideę w obu dłoniach. Zbliżyłam się, by mu ją ofiarować. Nim ją przyjął, pocałował mnie w czoło, później schylił się, by pocałować kwiat i wpiąć mi go we włosy. Uśmiechał się.

— Jaka jesteś ładna, powiedział. — Ciebie także burza odświeżyła.

\* Liquidambar — drzewo z gatunku orzechowców. Rośnie w Gwatemali, Meksyku, Stanach Zjednoczo-nych. Wyróżnia się pięknym kształtem liści. Służy do wyrobu balsamu o nazwie styraks. (przyp. tłum.)

Objął mnie i poszliśmy w stronę stawu. Pochyleni nad brzegiem, przypatrywaliśmy się naszemu odbiciu. Miałam pewność, że z różnych stron jesteśmy obserwowani; nie trzeba było odwracać głowy, aby wiedzieć, że szpiegującymi — w osobnych kryjówkach — może nawet nieświadomymi nawzajem swojej obecności, były: moja matka i Lucyla.

Wzięłam Gaspara za rękę i szepnęłam:

— Zobaczymy, co porabia Toy.

Nie wiem, czy wymyśliłam to w tej chwili, czy też już wtedy wiedziałam, że lampart rozerwał łańcuch. Z uczuciem szczęścia, które

zachowałam dla siebie, krzyknęłam, usiłując udawać strach:

— Toy jest wolny!

Mój krzyk był wystarczająco silny, by te, co nas szpiegowały, mogły mnie usłyszeć. Jednocześnie byłam przekonana, że obydwie, w przerażeniu, uciekną do domu.

Zostaliśmy z Gasparem sami i ułożyliśmy się na trawie.

Wkrótce nadszedł Toy i łagodnie, z czułością, zaczął lizać nasze twarze. W pysku miał jeszcze pióra jakiegoś ptaka, zlepione resztkami krwi. Bawiliśmy się z nim. Później, spokojnie pozwolił nałożyć sobie łańcuch. Pocałowaliśmy się z Gasparem. Wróciliśmy do domu osobnymi ścieżkami.

## 14.

Gwałtowna namiętność, jaka obudziła się w Everardzie i Elvirze tamtej nocy, kiedy Gaspar wszedł w nasze życia, przybierała na sile, która wydawała się nie mieć granic. Początkowo Everard nie przerywał swojego normalnego życia: codzienny nadzór nad pobliskimi folwarkami, wyjazdy do sąsiednich miast oraz polowania toczyły się swym normalnym rytmem. Często jednak obydwie nie schodzili, żeby zjeść razem z nami kolację. I również (czego nigdy przedtem nie robili), zaczęli razem podróżować. Te wyjazdy trwały dwa lub trzy tygodnie albo dwa lub trzy miesiące, podczas których nie dochodził do nas żaden list, żadna wiadomość o ich istnieniu. Pozwoliło to nam żyć w wolności, jakiej dotąd nie znaliśmy. Nauczyciele — gramatyki, matematyki, historii i muzyki — którzy przestrzegali swojego rozkładu zajęć i dokładali wszelkich starań, abyśmy zrozumieli to, co było dla nas trudne, stracili poświęcenie i punktualność. Często zapadali na zdrowiu i prosili o pozwolenie, by nie pojawiać się przez wiele dni. Udzielaliśmy im tego pozwolenia z dużą przyjemnością. Dawali nam lekcje w bibliotece. Stopniowo Sebastian i Lucyla przestali w nich uczestniczyć (nawet wtedy, kiedy nauczyciele byli obecni) — i zupełnie zapomnieli o nauce. Tylko Gaspar i ja nadal uczyliśmy się. Sebastian wszedł w nową fazę

swojego życia. Głos mu się zmienił, stał się zachrypnięty, jak głos ojca. Lubił pływać, jeździć konno, gimnastykować się i uprawiać szermierkę. Chciał być silny i niezwyciężony, i kiedy to potwierdzał, zdawał się rzucać wy-zwanie Gasparowi. Lucyla natomiast odziedziczyła po matce zamiłowanie do luster, perfum, strojów i klejnotów. Liczni kupcy przybywali dzień w dzień do naszych drzwi, a ich kufry bez wątpienia zawierały coś nowego, co zachwycało Lucylę, kupującą bez umiaru i bez targowa-nia się.

Biblioteka była ulubionym miejscem Gaspara, wobec tego i ja przebywałam w niej wie-le godzin. W zimie przybliżaliśmy się do ciepła kominka i spędzaliśmy godziny pogrążeńi w lekturze, nie mówiąc do siebie słowa. Od czasu do czasu on odkładał książkę, chcąc dorzucić więcej drew, a ja korzystałam z chwili, żeby się do niego uśmiechnąć.

## 15.

Wiele lat trwały podróże moich rodziców i powszechnie wiadomo było, że z każdej z nich Everard wracał bardziej postarzały. Jego włosy nagle stały się siwe i rzadkie, jego tusza zniknęła; wkrótce zaczął chorować. Dla Elviry natomiast czas nie upływał. Jej uroda, fanta-zyjne uczesania, upodobanie do strojenia się, i to w najlepsze materiały, były niezienne.

Dla Gaspara i dla mnie było świętokradztwem, gdy któregoś ranka weszła i przysunęła krzesło obok nas, naprzeciw kominka biblioteki. Wzięła książkę i usiłowała czytać, lecz po chwili odłożyła ją i zajęła się przeszkadzaniem nam. Lada drobiazg służył jej za pretekst, by opowiedzieć nam jakąś anegdotę, opisać duże miasto lub perypetie ostatniej podróży.

A później Lucyla i Sebastian także przyłączyli się do nas, przez co rozwiął się tamten prawie mistyczny czar, jaki dawniej panował w bibliotece. Nawet Everard, w dniach kiedy czuł się lepiej, przyłączał się do nas. Służący nabrali zwyczaju wprowadzania tam odwiedzających. Tak powstało nowe miejsce towarzyskich zebrań, a królowa Elvira zmieniła jego oszczędny wystrój, zwiększyła liczbę foteli i stolików oraz pozmieniała obrazy.

Na szczęście wiosna przywróciła dawne zwyczaje i poranne zebrania odbywały się, jak zawsze, na tarasach i w ogrodach. A ponieważ przybywali przyjaciele z innych krajów czy z dalekich miast, o nas tymczasem zapomniano.

## 16.

Owej nocy zeszłam na kolację w tej samej żółtej sukni, jaką włożyłam na siebie rano. Ucieszyłam się widząc, że towarzyszy nam około dziesięciu przyjaciół, co uniemożliwiło Lucyli lub mojej matce robienie nieprzyjemnych uwag. Obydwie spojrzały na mnie zimnym wzrokiem, pełnym groźby... Gaspar natomiast przyglądał mi się z tą samą słodyczą, z jaką patrzył na mnie o świcie.

Ojciec w ostatnich tygodniach znacznie odzyskał siły.

— Jak ładnie wyglądasz — powiedział, kiedy zbliżyłam się, żeby go pocałować.

— To pewnie skutek burzy — zauważyła z sarkazmem Lucyla.

— Niewątpliwie — odparłam.

To sprawiło, że tematem tej nocy, od początku do końca, stała się burza. Kiedy mieliśmy zająć nasze zwykłe miejsca, matka powiedziała:

— Myślę, że powinniśmy dokonać pewnych zmian. Ty, Emmo, od dziś siadać będziesz obok twego ojca. Z radością widzę, że twoja bliskość sprawia mu większą ulgę niż lekarstwa.

I ona zajęła moje krzesło obok Gaspara.

Ryk Toya docierał wyraźnie aż do nas.



## 17.

Od tej pory Elvira zawładnęła Gasparem. Musiał jej towarzyszyć w przejażdżkach konnych, w wizytach sąsiedzkich, podczas przyjęć, w których ojciec nie chciał uczestniczyć. Bardzo mnie bawiło to, że Lucyla nie pozostawiła jej wolnej ręki i zawsze znajdowała pretekst, aby się do nich przyłączyć. Jak już powiedziałam, rywalizacja mnie nie interesuje. Wolałam swoją rolę obserwatorki tego milczącego i obłudnego pojedynku, jaki toczyły Elvira i Lucyla.

Nie uzgadniając tego wspólnie, spotykaliśmy się w pobliżu Toya, któremu od pewnego czasu przynosiłam jedzenie, w czym pomagał mi Gaspar.

W tym okresie u ojca pojawiły się objawy obłądu.

Któregoś dnia przybiegł do mnie służący i wykrzyknął, błądy z przerażenia:

— Pan wypuścił lamparta!

Lucyla i Sebastian stali przy mnie. Ona zaczęła oplakać. Ze spokojem powiedziałam jej:

— Wejdź do domu i ostrzeż mamę. Nie wychodźcie, dopóki nie wrócę.

Rozhisteryzowana, krzycząc i jęcząc Lucyla wbiegła do domu.

— Czekaj, idę po strzelbę — powiedział Sebastian.

— Nie! — błagałam go — nie jest potrzebna. Pozwól mi się tym zająć i będzie lepiej, żebyś nie przychodził.

Odwrócił się wściekły w moją stronę i krzyknął:

— Nie będziesz mi rozkazywać! Wiem, co mam robić.

On także zaczął biec. Zaniepokojona powiedziałam służącemu:

— Señor Gaspar powinien być w bibliotece, powiedz mu, żeby mnie dogonił, musimy odnaleźć Toya przed Sebastianem.

Zrozpaczona ruszyłam biegiem i gdy tylko wdarłam się w gęstwiny, pełna niepokoju zawołałam Toya. Odpowiedział mi rykiem z bardzo daleka. Spokój z powrotem zagościł w mej duszy, dalej biegłam w stronę lamparta. Byli przy nim ojciec i Gaspar. Wstąpiła we mnie radość.

— Załóżmy mu łańcuch — powiedziałam, biorąc go za obrozę. Sebastian chce go uśmiercić. — Ojczy, musisz mu przeszkodzić.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że z ojcem nie jest dobrze. Miał obłąkane oczy, z ust cie-kła mu długa błyszcząca ślina i moczyła koszulę. Zrozumiał mnie jednak, i skinąwszy głową zaczął iść za nami. Przybywając na miejsce, które służyło Toyowi za legowisko, zobaczyli-śmy Sebastiana ze strzelbą gotową do strzału.

— Odsuńcie się od niego — rozkazał nam.

Ojciec rozzłościł się i krzyknął:

— Ty przekłety głupcze! Toy jest mój! Nikt nie może tknąć tego, co należy do mnie. Ja tu jestem panem wszystkiego, jedynym, któremu wolno zabijać lub niszczyć to, co chce. W tym domu jest tylko jeden mężczyzna: Ja. Ty nie masz woli, a jeśli ją masz, jeśli chcesz rzą-dzić i być panem otaczających cię istot i rzeczy, to wynoś się stąd! Opuść broń!... Oddaj się Gasparowi. A teraz wracaj do domu. Później z tobą porozmawiam.

## 18.

Everard przedstawił Sebastianowi wspaniałomyślne i różnorodne propozycje, a on wybrał dom w stolicy. Toteż tamtej nocy, po wyjściu gości, jeszcze długo pozostawaliśmy za-topieni w dyskusjach i projektach dotyczących przyszłości Sebastiana. Ciekawe, ale w ciągu tych godzin jakby poszedł w niepamięć fakt będący powodem, dla którego miał on żyć samo-tnie. Powierzchowność i próżność Elviry skierowały rozmowę w stronę światowego życia. Zaczęła od tego, w jakiej dzielnicy Sebastian powinien kupić sobie dom (pałacyk godny jego osoby) i w jakim stylu powinien go urządzić. Radziła mu, jakie rodziny winien traktować ze specjalnym szacunkiem, a jakich nie ma potrzeby zapraszać nawet na filiżankę herbaty, robiła listę ważnych sklepów i tego, co powinien sobie kupić w każdym z nich. Lucyla była pełna entuzjazmu, otwierały się bowiem również i dla niej drzwi do poznania tego świata, który stanowił dla niej tajemnicę. Sam Sebastian ożywił się niczym dziecko widząc jak przez mgłę tę złotą przyszłość, oczekującą go z otwartymi ramionami. Tylko ja zauważyłam, że Gaspar dyskretnie się wycofał. Myślę, że ja także

dałam się ponieść wizji Elviry, która pełna zapału opisywała wesołe godziny, jakie można spędzić w kawiarniach przy wielkich alejach, teatry, restauracje, mody, spotkania, a nawet muzea. Od czasu do czasu Elvira i Everard — ogarnięci wspólnym wspomnieniem — odsuwali się od nas, śmiejąc się i komentując szczęśliwe lub tragiczne wydarzenia, pełne tajemnic, nagłych i zagadkowych śmierci, w których mieszały się imiona i miejsca nam nie znane, budzące ciekawość i... W końcu doszliśmy do wniosku, że potrzebny był co najmniej tydzień, aby poczynić przygotowania do podróży, w trakcie któ-rych Everard wysłałby jakiegoś zaufanego urzędnika, aby ten dopełnił uciążliwych i nudnych formalności, o których Sebastian nie miał pojęcia.

Kiedy już odchodziliśmy, Lucyla zapytała:

— A co zrobić z tym drapieźnikiem?

Jej pytanie otwarło rozpadlinę w krótkotrwałej więzi, jaką cieszyliśmy się po raz pierwszy.

— Sądzę, że najlepiej go zabić! — Everardzie, kochany mój, tak niewiele jest rzeczy, o które cię proszę... Obiecuj mi, że jutro...

— Nie! Nigdy!

— Ależ kochanie, on jest niebezpieczny. Odbiera mi spokój i sen; czy nie słyszałaś, jak ryczy nocami? Budzę się przerażona i czuję się sama, zupełnie opuszczona, na łasce klów tego przekłętego zwierzęcia.

Everard wybuchnął śmiechem:

— Kiedy tak się czujesz, przyjdź do mojego łóżka, powiedział. — Sprawię, że pozbędziesz się strachu i już! Nie mówmy ani słowa więcej o tej sprawie.

— Ale ty... śpisz jak zabity.

— Obudź mnie! Potrząśnij mną!

## 19.

Listy Sebastiana były radosne. Odkrywał świat, cieszył się nim. Lucyla również skorzy-stała z okazji, żeby podróżować. Utrzymywała

bowiem, płacziwie, że chwilami trudno jej znieść nieobecność ukochanego brata. I myślę, iż nie była w tym nieszczerą. Zawsze bardzo się kochali. Stało się więc zwyczajem, że wyjeżdżała na wiele tygodni.

Elvira sądziła, że przyszła kolej na nią.

To było wstrętne! Nigdy nie wierzyłam, że w swym poniżeniu dojdzie aż do tego. Prześladowała Gaspara dniem i nocą, na osobności lub publicznie. Na szczęście zdrowie ojca pogorszyło się i nie dowiedział się nigdy o bezwstydzie mojej matki. Spędzał wiele dni w łóżku, a kiedy zbieraliśmy się wszyscy (za pozwoleniem lekarza schodził na obiad albo na kolację), w połowie rozmowy głowa mu opadała na bok. i zapadał on w głęboki sen, który Elvira wykorzystywała, by obdarzyć Gaspara pieścizotą lub coś mu szeptać do ucha, nie zważając na moją obecność. Okres mojej miłości do niej się skończył. Było mi jej żal i pogardza-łam nią. Za każdym razem, kiedy starała się być uwodzicielska, wyglądała wstrętne.

Któregoś dnia bez najmniejszego wstydu powiedziała mu wobec mnie, że drzwi jej alkowy są zawsze dla niego otwarte. Pomyślałam wtedy, że to nie może już tak dłużej trwać i że pilnie potrzeba temu zaradzić. Błogosławieństwem było dla mnie to, iż Everard postanowił przekazać Gasparowi wiele odpowiedzialnych obowiązków. Tak więc, stopniowo, musiał on przejmować interesy ojca, odwiedzać folwarki, sprawdzać rachunki, doglądać zbiorów... Tym samym przez wiele godzin lub dni nie groziło mu niebezpieczeństwo w osobie mojej matki.

## 20.

Toy się starzał. Jego ruchy nie były już tak zwinne i szybkie jak dawniej. Jego usposobienie także się zmieniło, stał się porywczy i często usiłował atakować służących. Kochałam Toya — jeszcze dziś go kocham. Miłość do zwierzęcia, nawet najdzikszego, może wprawić człowieka w stan najintymniejszej, bezgranicznej czułości. Zwierzę można kochać bezmier-nie, ufając, że miłość ta będzie

odwzajemniona. Dlatego tak cierpiałam w tamtym okresie, nie rozumiejąc zachowania Toya, jego okrutnego pragnienia zabijania służących. Pragnęłam go przekonać — pieszczotami, słowami — że nie są źli i że powinien traktować ich tak jak mnie. Aż któregoś dnia odkryłam powód wściekłości Toya.

Zdarzało się często, że w ciągu nocy ryczał zagniewany, zrozpaczony, tak jak nigdy przedtem. Budził mnie. Niepokojna, pełna trwogi, słuchałam tych ryków, prawie skarg... Ale którejś nocy zrozumiałam, co się dzieje, i zesłam.

Im bardziej się zbliżałam, tym bardziej rósł mój gniew.

I oto, co ujrzałam: Ksawery, służący, biczował Toya batem. Kiedy mnie zobaczył, prze-rażony cofnął się kilka kroków, mruczając:

— To rozkaz pani, musimy to robić... Wybacz, droga panienko, bardzo panienkę kocha-my, ale musimy być posłuszni starszej pani.

Mężczyzna, na klęczkach, zbliżył się do mnie, błagając:

— Wybacz... wybacz!

Wyciągnął ku mnie bat, wzięłam go i z wściekłością, nie pozwalającą mi usnąć tej oraz w następne noce, chłostałam go, aż upadł zemdlony.

## 21.

Szaleństwa ojca, jakkolwiek sporadyczne, wzmagaly się. Tracił poczucie czasu i zda-rzało się często, że spuszczał Toya z łańcucha. Któregoś dnia lampart jednym szarpnięciem wyrwał rękę synowi kucharki.

Była to straszna tragedia i moja matka niemal oszalała ze strachu, kiedy opowiedziano jej, co się wydarzyło. Od tej chwili moja czujność się podwoiła. Nie byłam już spokojna. Ciagle miałam wrażenie, że Toy znów jest wolny i zbliża się, niezgrabny i krwiożerczy, ku swej ofierze. Musiałam pilnować obydwóch: Toya i mego ojca, aby nie popełniali błędów.

Everard miał znowu nawrót choroby, serce miał słabe i nakazano mu pozostawać w łóżku.

Drugą ofiarą Toya stała się moja matka. Gaspar i ja znaleźliśmy trupa. Celné kły roz-szarpały szyję, a pazury rozorały jej piękne piersi. Zdarzyło się to któregoś popołudnia na tarasie. Kiedy poinformowaliśmy o tym ojca, zdawał się nie rozumieć o co chodzi.

## 22.

Z powodu żałoby Lucyla wróciła. Przyjechał też Sebastian, lecz odjechał kilka dni po pogrzebie i był to ostatni raz, kiedyśmy go widzieli. Wziął ze sobą wszystkie klejnoty matki i na statku odpłynął za granicę. Sprzedał przedtem swój pałacyk oraz posiadłości, jakie Elvira zostawiła mu w spadku.

Lucyla znienawidziła go za tę ucieczkę, która zmuszała ją, by ponownie przyłączyła się do domowego ogniska — jeśli naszemu domowi można było nadać to miano.

Lekarz, który doglądał Everarda, był swego rodzaju czarodziejem, gdyż prawie znad grobu przywrócił go do życia. Następnej wiosny ojciec był zdrowym mężczyzną, odzyskującym, dzień po dniu, swą werwę i uśmiech. Przyjaciele wrócili. Salon oraz jadalnia znów były świadkami wesołych przyjęć i wystawnych uczt. Taras wychodzący na ogród nie był już jednak używany podczas uroczystości.

Nie wątpię, że Lucyla potrzebowała pomocy. Od dziecka szukała czułości — chociaż, oczywiście — nigdy mojej. I ta potrzeba miłości kazała jej ustokrotnie względy i pieszczoty wobec ojca. Z czasem stali się nierozłączni, wydawali się cieszyć wszystkim i porozumiewać własnym językiem, który mnie wykluczał. Lucyla, podobnie jak matka, również starała się uwieść Gaspara. Co za marzycielka! Czyżby nie wiedziała, od pierwszego dnia, że Gaspar jest mój? Everard mi go podarował i był to z pewnością najwspanialszy prezent, jaki otrzymałam w życiu.

Gaspar kochał mnie, a ja jego. Ale nie chcieliśmy, aby ktokolwiek o tym wiedział. Podejrzewano to, owszem. Ale nikt nigdy nie widział nas kochających się.

## 23.

Zjadacze grzybów następowali jeden po drugim, lecz za każdym razem okazywali się drożsi, a przede wszystkim, coraz trudniejsi do znalezienia. Dlatego któregoś ranka, Lucyla, pełna słodyczy, powiedziała przy mnie do Everarda:

— To dużo pieniędzy, nie jesteśmy już tak bogaci, jak dawniej. Dlaczego nie uczynisz Gaspara grzybojadem? Dużo na niego wydałeś, a nie ma z nami nic wspólnego, nie należy do rodziny... powinien zapłacić, co jest ci winien.

Czułam, że zamieniam się w lodowy posąg. I jak nigdy nikogo nienawidziłam wówczas Lucyli.

Ojciec, zmieszany, zapytał:

— Gaspar?... Grzybojadem?

— Tak. Pracę, jaką wykonuje, możemy przejąć my dwie. Albo ja sama; nie potrzebuję go.

— Ale Gaspar... — wyszeptał Everard, niezdolny przyjąć propozycji.

— Zasluguje na to. Zrób to, ojczy, wymierzysz tym sprawiedliwość.

— Co mówisz?... Jaką sprawiedliwość?

— Pomścisz śmierć matki.

Pobladałam i w głupi sposób prosiłam bogów, żeby w tym momencie wszedł Toy i zabił ją. Ale bogowie nie umieją otwierać — tak dobrze jak ja — skomplikowanego zamknięcia łańcucha Toya. Nie mogąc się opanować, wstałam i krzyknęłam:

— On tego nie zrobił!

— Jesteś pewna, droga siostrze?

— Nie jestem pewna. Nic nie jest pewne, nie jest bowiem nam dane poznać przeznaczenia. Gdyby to było możliwe, potrafilibyśmy, być może, zmienić je według naszego kaprysu. Ale nie możemy. Przeznaczenie spełnia się według naszych pragnień lub wbrew nam samym.

Lucyla pogłaskała ojca po twarzy, błagając:  
— Zrób tak, to dla twojego dobra.

## 24.

Gaspar, jak wszyscy zjadacze grzybów, siedział na pierwszym stopniu schodów prowadzących do sadu. Znow korzystano z tarasu, zgodnie z poleceniem Lucyli, która teraz je wydawała i prowadziła dom oraz finanse według własnych zachcianek.

Usiadłam obok niego i powiedziałam:

— *Bolletus Satanus*.

Odpowiedział mi, roztargniony:

— Lepszy jest jakiś z rodziny *Amanitas*. Są pospolitsze i nie budzą... lęku.

Wspominając nasze lektury, odpowiedziałam jak przez sen:

— Zielony, tak... jest śmiertelny. Chociaż od wieków nie widziałam żadnego.

— Ale — zauważył z mdłym uśmiechem — tyle padało tego roku. Zewsząd wyrastają, jak kwiaty wiosną, najrzadsze gatunki.

— Tak, to prawda, wczoraj, kiedy przejeżdżaliśmy konno dwie mile od skał, widziałam kilka w kolorze szkarłatnym.

— *Satanus*?

— Prawie pewne.

Usłyszeliśmy śmiech Lucyli i zaczęłam biec do sadu, pełna lęku, czy mnie nie widzieli. Pozostałam w ciemności dłuższą chwilę, po czym, ostrożnie weszłam przez kuchnię, aby służące nie spostrzegły, i wyszłam na wewnętrzny korytarzyk, który zaprowadził mnie na taras. Natychmiast poczułam badawcze spojrzenie, jakim zmierzyła mnie moja siostra; nie widząc gości podeszłam do niej z uśmiechem i wykrzyknęłam:

— Wiedziałam, że w tej sukni będziesz wyglądać jak bogini! Co ja mówię, jeszcze le-piej! Przewyższa to moją wyobraźnię. Lucylo, tak miło jest widzieć cię piękną, że nie potrafię odczuwać zazdrości.

Pocałowałam ją, a ona odwzajemniła pocałunek. Moje pochwały



uszcęśliwiły ją, i z tym zapalem służenia jej niczym niewolnica, co praktykowałam od wielu dni, spytałam ją, czy pragnie, by uczyniono coś dla niej. Powiedziała, że nie. Zbliżył się służący. Przyjęłam napój i przyłączyliśmy się do grupy, która, tak samo jak ja, zaczęła wychwalać moją siostrę. Korzystałam, kiedy odpowiadała swoimi pustymi i głupimi zdaniami, żeby obserwować Gaspara: miał oczy tak smutne jak każdy grzybojad. Zachciało mi się płakać... — A jeśli umrze? Obydwoje wiedzieliśmy, że koniec końców, gatunek najbardziej znany mógł się oka-zać trujący; wszystko zależało od tego, co było jego pożywką; a kto to mógł wiedzieć? Nikt. Dlatego istnieli zjadacze grzybów.

## 25.

Pretendenci do ręki Lucyli mnożyli się, lecz ona flirtowała z wszystkimi, nie zwracając specjalnej uwagi na żadnego. Sądzę, że czekała, aby Gaspar przedtem umarł. Zbliżyłam się do niej i oddzieliłam ją od grupy.

— Spójrz na niego... — powiedziałam jej. — Boi się tak bardzo jak inni... Brzydzę się, nigdy nie wyobrażałam sobie, że jest tchórzem.

Lucyla spojrzała na mnie, i przestraszona moimi słowami, zauważyła:

— Co... nie kochasz go?

— Lucylo, wspaniała! Ja kocham tylko Toya. Mężczyźni budzą we mnie wstręt, nie chcę wychodzić za mąż. Pragnę jedynie, żebyś pozwoliła mi żyć przy tobie aż do śmierci. Czasem, wiesz, czuję się chora...

— Dziwna jesteś Emmo. Ani ja, ani Sebastian nie rozumiemy cię.

— To naturalne. Wierzyliście lub oczekiwaliście, że będę taka jak wy. Ale... nie jestem. Nie mogę ani kochać, ani nienawidzić. Nigdy też nie będę tak piękna jak ty...

Everard podszedł do nas. Uśmiechnęliśmy się do niego, po czym trzymając go pod ręce, by spełnić przyjęty zwyczajem rytuał, zbliżyliśmy się, aby obserwować grzybojada. Ojciec zapytał:

— Żadnego bólu?

— Żadnego. Były wyśmienite. — I Gaspar zrobił do nas oko. Muzycy grali.

Znad sadów, lasów, gór i morza dochodził nas nieskazonny zapach.

## 26.

— Jestem przerażona. Myślę, że cię pilnują lub będą cię pilnować. Zrobię coś! Nie wiem co...! Mogę... ale... możesz liczyć najwyżej na pięć minut.

— Wystarczy mi.

Odsunęłam się od niego i przy następnym kroku spostrzegłam, że Everard i Lucyla obserwowali nas. Zrobiło mi się słabo.

— Co robicie tutaj obydwójce? — zapytał Everard.

— Zawsze byliśmy tutaj, ojczyzna, od dzieci; zamiłowanie do czytania łączy mnie z Gaspa-rem.

— A dlaczego jesteś taka blada? — zapytała Lucyla.

— Widać to?... Powiedziałam ci kilka dni temu — nie czuję się dobrze. Źle śpiam nocami i czuję... ból... w całym ciele... jakby zbliżała się śmierć.

Przekonałam ich. Lucyla podeszła i objąwszy mnie w pasie, zaprowadziła do alkowy. Drżałam. Byłam lodowata. Widziałam naprzeciw siebie, tak jakby były obecne, przepiękne grzyby koloru szkarłatu, które będzie jadł Gaspar... za kilka godzin.

## 27.

Kiedy zesłam ze schodów, zobaczyłam siebie w lustrze przedpokoju. Wyglądałam jak trup. Służąca podeszła do mnie i

powiedziała coś cicho, podczas gdy ja udawałam, że strzepuję lub wyglądam na sobie suknię:

— Od kiedy zjadł, pilnują go. Ksawery ma polecenie pana, aby nie tracić go z oczu.

Słabnąca, wyszeptałam:

— Dziękuję...

Zaledwie weszłam na taras, zaczęłam go obserwować; był tak blady jak ja. Nasze spojrzenia spotkały się na kilka sekund. Lucyla z grupą przyjaciół zbliżyła się do mnie. Moja siostra, rozanielona, zauważyła:

— To biedne małeństwo nie czuje się dobrze. Dlaczego zesłaś?

— Myślę, że na górze czuję się gorzej. Tutaj pociesza mnie chociaż przebywanie w waszym towarzystwie. — Zbliżyłam się do niej. — Dobrze mi przy twoim boku, przy tobie czuję się bezpieczna. Sądzę, że moja choroba to strach; staję się małoduszna. Potrzebuję kieliszka.

Ktoś szybko odszedł, by go dla mnie zdobyć.

— Jesteś bardzo blada... i lodowata — powiedziała Lucyla, dotykając mojej twarzy.

— Wybacz mi... nie chcę sprawiać kłopotów.

Vivaldi — jak pierwszej nocy, kiedy Gaspar bawił się z nami. Widziałam popołudnie koloru sepii. Widziałam osłupiałą Lucylę. I zrozumiałam, że nie kłamałam twierdząc, że przeznaczenia nie można zmienić.

Kieliszek wypadł mi z rąk. Słyszałam, jak Lucyla krzyczała:

— Ksawery!...

Zemdlałam. Dochodziły do mnie zmieszane krzyki, polecenia, choć oczy miałam zamknięte. Nie wiem, kto mnie niósł. Położono mnie na sofie w salonie. Usłyszałam głos Everarda.

— Co?... Co jej się stało?

Ktoś mierzył mi tętno. Czułam, że twarz mojego ojca była bardzo blisko mojej. Pocałował mnie w czoło i jego ślina spłynęła mi aż na skroń. Wyobraziłam sobie jego pełne słydy-czy, zapłakane oczy. Wtedy, przerażona ale z innego powodu, naprawdę zemdlałam.

## 28.

Kiedy otworzyłam oczy, ujrzałam, że otaczają mnie Lucyla, ojciec i wielu gości. Uśmiechnęłam się i poprosiłam:

— Proszę... niech muzycy grają. Już jest mi lepiej. To dlatego, że mało jadłam w ciągu ostatnich dni. Lucyla... błagałam — zabierz ich, dogonię wszystkich za kilka minut.

Została przy mnie służąca. Jej ręka, niezręczna i szorstka, głaskała moje czoło; mówiła do mnie tym słodkim głosem, jaki zawsze mają nianie, z miłością, jakiej nigdy nie doznałam od Elviry:

— Maleńka... śliczna maleńka...

Vivaldi! Vivaldi! Vivaldi! Oddychałam z trudnością, czułam ciężar czasu: wieczne minuty, które jak kamienne płyty spadały mi na piersi. Byłam niespokojna, na granicy szaleń-stwa. Musiałam wstać.

Szybkim krokiem doszłam do tarasu. Widząc, jak wchodzę, ojciec i Lucyla przybrali zadowolony wyraz twarzy. Wszyscy zadawali mi pytania, na które odpowiadałam szybko i ze śmiechem. Poprosiłam o następny kieliszek i usiadłam przy stole. Z mojej lewej strony Everard z czułością uszczypnął mnie w policzek.

— Będziesz musiała lepiej jeść.

— Zrobię to. Już wszystko minęło. — Poszukałam oczu Lucyli, a kiedy spotkały się z moimi, poprosiłam: — Czy Gaspar może usiąść przy mnie?... Błagam cię o to... To kaprys. Nie wiem, dlaczego...

— Jeśli chcesz!

Podniosłam się i poszłam po niego. Wzięłam go za rękę. Obydwoje byliśmy lodowaci. Po drodze mogłam go zapytać:

— Zdążyłeś?

— Tak.

## 29.

Była to najweselsza kolacja od wielu lat. Nie jadłam wszystkiego, wypiliśmy zupę i po-prosiłam, żeby mi znowu podano. Moja decyzja

została pochwalona przez współbiesiadników — to mi dobrze zrobi. — Powinnam się rozgrzać. Ponieważ nasze ręce nie mogły się już połączyć ani nawet dotknąć, porozumiewaliśmy się z Gasparem za pomocą kolan. Drżeliśmy, lecz... jakże weseli byli wszyscy! Czułam wręcz zazdrość.

Zazwyczaj kolacje nie przeciągały się dłużej niż do jedenastej w nocy. Ale ta noc była nocą szczególną. Na moją prośbę — a nikt nie ośmielił się niczego mi odmówić — zostali dłużej. Tańczono do trzeciej nad ranem. Pito obficie. Przyjemnie było widzieć ich tak szczęśliwych.

Zgiełk narastał i były momenty bez mała szalone. Muzycy również byli w euforii. Służący, popijając w drzwiach kuchni, szczęśliwi, wybuchali głośnym śmiechem.

Wszystko szłoby doskonale, gdyby nie jęki Toya. Ale nie wstałam. Nie mogłam dwa ra-zy przerywać przyjęcia. Przeznaczenie. Gaspar i ja wiedzieliśmy, że Toy właśnie dogorywał. Jego czas się kończył. Goście ziewali.

### 30.

Kiedy cisza zawładnęła domostwem, zziębnięta, przeszłam boso do pokoju Gaspara, weszłam i powiedziałam mu:

— Tej nocy musimy być razem. Przyjdź do mojej sypialni.

Objęci, drżący, zasypialiśmy, kiedy do mego pokoju wtargnęły pierwsze promienie słońca.

### 31.

*Bolletus Satanas*. Jeden z najsilniej trujących gatunków, jakie istnieją. Jeśli zostanie zwymiotowany przed upływem dwóch godzin od chwili spożycia, możliwe jest uratowanie się. W przeciwnym razie śmierć jest nieunikniona. Pierwszymi symptomami są: wielka euforia (patrz podobieństwo do: *Grzyby halucynogenne*. Op. cit., str. 23, t. IV), później przychodzi duże osłabienie, bledność, pragnienie snu...

### 32.

Nie nosiłam żałoby. Mój ból był tak wielki, że nie zniosłabym klasztornej samotności, czarnych ubrań, nie kończących się modlitw. Nasz ślub był skromny. Niewielu gości: ci, co pozostali przy życiu. Ci, którzy nie uczestniczyli w tej śmiertelnej wieczerzy, jaka pograżyła w żalu całą okolicę. Tak bardzo padało w ciągu ostatnich tygodni, że ich groby pokryte są dziwnymi i pięknymi grzybami: niebieskimi, żółtymi, szkarłatnymi.

### 33.

Odblask promieni słonecznych padał prosto w oczy Gaspara i gra światła w jego źrenicach sprawiła, że stały się one mimetyczne. Teraz mógł on obserwować wszystko ze spokojem tak wielkim, tak nieprzerwanym, że mogło to być — gdyby się tego pragnęło — wiecznością. Ale wieczność jest czymś... bardziej niewdzięcznym i przeciągającym się.

Pewnej burzliwej nocy — zniknął. Nie wiem, w jaki sposób. Nie mam już poczucia czasu ani przestrzeni. Szukam, za każdym razem,

gdy się budzę — w środku dnia lub nocy — jakiegoś symbolu, światła, które zaprowadziłoby mnie do niego. Ale nie ma światła. Myślę o grzybach i na próżno szukam go w nich. Z każdym dniem wszechświat staje się bardziej czarny. Myślę, że wkrótce zapadnie zupełna ciemność.

## Posłowie

Dla współczesnego psychologa literatura fantastyczna jest przede wszystkim owocem pracy fantazji: jej projekcją. Jest zatem także symptomem i wyrazem napięcia emocjonalnego związanego z istnieniem ukrytych i stłumionych treści psychicznych w życiu jednostki i zbiorowości. Tak rozumiana twórcza aktywność fantazji zbliża się ku chorobowej konfabulacji. W mniejszym tylko stopniu interpretacja ta uwzględnia fakt, że twórczość może być przejawem rozkwitu sił witalnych człowieka, jego bezinteresownej aktywności o charakterze zabawo-wym — skłonności ludycznych. To symptomatologiczne podejście do problemu fantastyki w życiu dwudziestowiecznych społeczeństw, do problemu współczesnej cudowności, w swoich rozważaniach o Unidentified Flying Objects prezentuje Carl Gustaw Jung \*. Z fantastyką wiąże się bowiem nieodłącznie uczucie przerażenia, strachu i grozy, a przede wszystkim c u- d o w n o ś c i, która łączy fantastykę z baśnią i science-fiction. Roger Caillois podkreślał fikcyjność wydarzeń fantastycznych, a — dodajmy — to właśnie odrealnienie, nieprawdopodobieństwo odczuwamy zawsze wobec zjawisk i zdarzeń, które nas także zaskakują i przerażają. Literatura fantastyczna jest według autora *Modliszki* „grą człowieka ze strachem”.

Wobec tego utwór fantastyczny — a więc i to dziewczęce opowiadanie Emmy, ów *Grzybojad* Sergio Galindo — m o ż e być tylko między innymi ekspresją lęku. Analiza zjawiska lęku należy do psychologii, tak jak do nauki o literaturze należy analiza artystycznych reguł gry podjętej przez pisarza ze strachem, tak jak do psychologii odbioru i estetyki należy analiza przerażenia czytelnika, który podobnie jak narrator i bohater utworu fantastycznego staje wobec zjaw i niezwykłości burzących jego naturalny, naukowy lub zdroworozsądkowy — wydawałoby się już, że spójny — obraz

świata, a wraz z nim niekiedy jego emocjonalną i psychiczną równowagę.

Zarówno C. G. Jung jak i R. Caillois podkreślali, że źródłem przerażenia jest przypadek, który wdziera się w ten niewzruszony obraz świata. Moglibyśmy dodać, że głównym jego źródłem jest skrajny racjonalizm współczesnej kultury, kult nauki, aktywności naukowej i poznania naukowego jako wyraz skłonności do kompulsji, racjonalizm, który nigdy nie może jednak przynieść oczekiwanego uspokojenia. Jung wiązał dzisiejsze upodobanie do fantastyki z przeżyciami zbiorowości, z doświadczeniami wojen XX wieku. Roger Caillois pisał o fanta-styce jako wyrazie „nostalgii za światem dostępnym mocom piekielnym i emisariuszom z za-światów”. Jest to tęsknota za wspólnotą pierwotną, komfortem psychicznym, który magiczna więź społeczeństw niosła niegdyś człowiekowi. Tęsknotę za baśnią i jej totalną cudownością wyraża dziś sentymentalizm. Najdojrzałej czyni to jednak poezja i poetycki stosunek do świata.

Niewątpliwie cudowność *Grzybojada* Sergio Galindo jest w dużej mierze wciąż jeszcze cudownością baśniową. Wskazywałby na to poetycki styl opowieści Emmy oraz także kompozycja tego opowiadania. Skłonny jestem jednak sądzić, że cudowność baśniowa przechodzi w tym utworze w cudowność fantastyczną. Poetycki tryb narracji scala przedstawiany świat, twarzy jego baśniową (nieco konwencjonalną już dziś) spójność, ale nie eliminuje z niego lęku i grozy. Cytowany tu tak często Roger Caillois pisał: „Baśniowość to świat cudowności, który łączy się ze światem rzeczywistym nie naruszając w niczym jego wewnętrznego ładu i nie niszcząc jego spójności; fantastyka natomiast jest manifestacją skandalu, rozdarcia, niezwykłym, nieznośnym wręcz wdarciem się w tenże świat rzeczywisty” \*\*.

\* (zob. *Nowoczesny mit. O rzeczach, które widuje się na niebie.* w: *Archetypy i symbole. Pisma wybrane.* Wybrał, przełożył i wstępem poprzedził J. Prokopiuk, Warszawa 1976).

\*\* (wszystkie cytaty pochodzą z eseju *Od baśni do science-fiction*, w; *Odpowiedzialność i styl. Eseje.* Wybór M. Żurowskiego, słowo wstępne J. Błońskiego, Warszawa 1967).

W *Grzybojadzie* to co fantastyczne, staje się natychmiast poetyckie — podobnie jak wyrażonemu tu niepokojowi towarzyszy



szczęście, a zdarzenia nabierają poetyckiej wyrazistości i znaczenia niespodzianki, z którą związał się strach, jak wtedy, gdy przybywa Gaspar. Czas się zagęszcza, a redukcji dokonują pamięć i uczucia. Tak też i dzieje się z pamięcią Emmy, która wszystko przemienia w poetycką i fantastyczną fikcję; to pamięć również sprawia ból.

Wspominanie łączy się w tym opowiadaniu z niebezpieczeństwem: „Nie uważam oczywiście, że moja pamięć jest tak dobra, by mogła przechowywać wszystkie epizody tamtej epoki, w której czas tak się dłużył, że dni zdawały kończyć się i rozpoczynać tysiące razy, bez udziału nocy. Dużo już zapomniałam i teraz, pisząc, mam wrażenie, jak gdyby wszystko wirowało wokół Gaspara i jakby to, co wydarzyło się przed pamiętnym popołudniem — nie mogło się utrwalić we mnie. Czasami jakaś piosenka staje się pretekstem do łagodnego po-wrotu w najbardziej odległe dzieciństwo; tak niewyraźnego, iż nie mam pewnością, czy ono do mnie należy. Często się zdarza, że nie wiem dokładnie, co jest moje, a co nie. Dlatego wyrazistość wszystkiego, co jest mi obce lub nieosiągalne, sprawia mi ból. Cierpienie zawsze było dla mnie najłatwiejsze i najwygodniejsze. Radość kosztuje mnie dużo niepotrzebnego wysiłku. Z tej przyczyny, już od dziecka nie walczyłam o wiele rzeczy, które, być może powinny były rozbudzić we mnie zazdrość lub miłość” — pisze Emma. A jest to przecież opis właściwego fantastyce wyzucia z własnego świata, wyobcowania z samego siebie, które pozwala uczynić przedmiotem refleksji i poetyckiego wspomnienia osobiste uczucia i przeżycia, które pozwala nadać faktom własnej biografii cechy fantastyczne. Czyż nie jest bowiem fantastyczne to, co niewątpliwie nas dotyczy, ale zarazem jest aż tak obce nam i tak od nas odległe? Jak już bowiem wspomnieliśmy, to właśnie poezja zgodnie z odwiecznym przekonaniem filozoficznym — podobnie jak fantastyka — rodzi się z oderwania od rzeczywistości, z odczucia jej dziwności i niezwykłości. W opowiadaniu tym przedmiotem przeżycia fantastyczności stają się uczucia i wrażenia Emmy. Z tego też odczucia powstaje metafora — z tego zagęszczenia. Stanisław Lem pisał: „Zasada przywodzenia ku sobie elementów empirycznie nie przywiedlnych panuje w poezji tak samo, jak w grotesce czy fantazji...” \*

Tam gdzie zaczyna się gra, wydawałoby się, kończy się miłość. Z braku miłości Emma czuje się zmuszona wytłumaczyć — lecz czy

można odkryć fantastyczność w bezpośrednim stosunku do świata? Zestawienie dwóch wyrazów, zestawienie dwóch zdarzeń, zjawisk lub przedmiotów z m u s z a nas do odkrycia nieoczekiwanej spójności, pokrewieństwa czy ana-logii. To zdumienie towarzyszy oryginalności, przypadkowości i niezwykłości — cudowności zestawienia. Skłonny jestem sądzić, że cudowność w tym opowiadaniu jest raczej natury poetyckiej i emocjonalnej niż spekulatywnej i racjonalnej — i to różni opowiadanie Galindo od psychologicznego czy poetyckiego science-fiction. Zdarzenia fantastyczne same w sobie posiadają wartość poetycką.

Przeżycia i doświadczenia Emmy, jej wrażliwość wyrażająca się w sposobie ich drama-tyzacji i poetyzacji, a więc gry sprawami swojego życia (życia, które jest „poza nienawiścią i miłością”, jak to sama r a c j o n a l i z u j e) — muszą przejść w fikcję: stać się fantasty-cznymi, jak wszystko to, co przerasta nasze oczekiwania, emocjonalne nastawienia, naszą wrażliwość i jej produkt — wyobraźnię.

U źródeł fantastycznego wyolbrzymienia są w tym utworze zawsze uczucie i wrażli-wość. Wyolbrzymione i wyróżnione jest to, co się nie daje ujarzmić, a wyolbrzymienie nabie-ra cech znaku — metafory. Emma wie o tym już w chwili przybycia Gaspara, w której radość i fascynacja spleta się z przeczuciem niebezpieczeństwa. W dalszych zdarzeniach przeczucie to znajduje potwierdzenie. Obecność Gaspara przekształca („ufantastycznia”) związki emo-cjonalne całej rodziny i nadaje znaczenie nawet zjawiskom przyrodniczym. Fantastyka tak

\* (w: *Fantastyka i futurologia*, t. I, Kraków 1973).

pojmowana staje się czymś, co przekracza naszą egzystencję i nasz horyzont.

Narracja fantastyczna jest nie tylko sposobem tworzenia fikcji, bywa sposobem wycofa-nia się z życia, dowodem nieprzystosowania i niezdolności do adaptacji. Dzięki tej poetyzują-cej narracji Emmy obraz świata w *Grzybojadzie* zachowuje spójność: staje się przez to bardziej baśniowy niż fantastyczny. Widać to zwłaszcza wtedy, gdy Elwira zostaje nagle „królową”, a wszyscy oddają się marzeniom związanym z wyjazdem Sebastiana. Kiedy los *Grzybojada* staje się nieunikniony i sprzeczny z „naturalnym porządkiem uczuciowym”

narratora — Emmy, odsłania się wymiar fantastyczny tego opowiadania.

Metafora oswaja to, co nieuniknione, i wprowadza niezwykłość do wyznaczonego przez język obrazu świata. To ten obraz organicznie spaja baśń — podobnie jak poezja. Fantastyka — ledwie go zlepia i zestawia to, co w nim nie przystaje: odsłania jego niejednorodność two-rząc agregat. W tym rozumieniu, metaforę tworzy każdy utwór literacki w pojęciu ubiegło-wiecznym.

Czy *Grzybojad* należy do gatunku *horror story*? Rola lamparta Toya w życiu tej rodzi-ny, śmierć Elwiry i absurdalna, bo nieuchronna śmierć Gaspara (konieczna i oczywista, a przecież sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem, choć zgodna ze stanem grzybojadów) wskazywałyby na to, że tak. Zdrowy rozsądek stanowi tu tło fantastycznego starcia z tym, co dzieje się w świetle pozorów oczywistości i absurdalnej przecież, konieczności. Tak pojmowana fantastyka kieruje naszą uwagę ku literaturze absurdu i groteski, ku jej problematyce.

Również związki uczuciowe są w *Grzybojadzie* fantastyczne (ot, choćby stosunek Everarda i Emmy do lamparta) dzięki swej „perwersji” i związanej z nią niezwykłości. Budzą niepokój. Nawet Elwira czesząca się przed lustrem, w pewnym momencie „wydawała się nie być ludzką istotą; była dziełem twórcy — którego wyobraźnia przewyższała rzeczywistość i szaleństwo” — wspomina Emma. Piękny, znaczy tu często tyle, co niepotrzebny. Ale niezwykłość jest tu także tym, co przynosi szczęście. Galindo pisze: „Szczęście nie utrwała się, nie pozostawia blizn, jest niby nurt krystalicznych strumyków — pełnych magicznych lśnień, władców łagodnej, kołyszącej muzyki, o jakiej mawiają, że leczy choroby i odradza duszę. Takie były lata, które upłynęły po zjawieniu się Gaspara”. Również kompozycją tego utworu — w intencji Galindo — rządzą przeżycia i pamięć Emmy. Kompozycja motywowana jest zatem psychologicznie i może dlatego poczucie niezwykłości i cudowności jest dane przede wszystkim jego czytelnikowi, a rzadko tylko jego bohaterom. Odrealnienie i deformacja psychologiczna hierarchii wartości emocjonalnych oraz związków międzyludzkich sprzyjają niekiedy poezji. Odrealnienie jest także sojusznikiem abstrakcji i metafory, odległych skoja-rzeń i analogii, jest sojusznikiem uczucia zaskoczenia, lecz i sztuczności, wyobcowania. To stąd owe „emocjonalne i uczuciowe hybrydy” w postaci miłości do lamparta

ludojada. Świat jest tu zatem u c z u c i o w o n i e j e d n o r o d n y i dlatego najczęściej fantastyczny.

Odbiorca tego opowiadania jest z intencji Sergio Galindo kimś o ubiegłowiecznej emo-cjonalności, wyobraźni i estetyce. Jest na tyle staroświecki, że wciąż wiele dlań znaczą zmy-słowość i uczucia, a także ich represje oraz projekcje: poezja i magia, które budzą niepokój, gdy przemocą wdzierają się w uporządkowane życie i wyobrażenia o świecie czytelnika współczesnego. Jest równie staroświecki jak odbiorca jego powieści z życia klas średnich Meksyku\*.

*Henryk Czubała*

\* por. Sergio Galindo *Meksykański karnawał*, Warszawa 1967, El Bordo, Kraków 1972.